POEZYE

KAROLA ŚWIDZIŃSKIEGO

FAC ET SPERA

WE LWOWIE
NAKŁADEM WŁ. BEŁZY.
1878.

POEZYE.

I. Związkowa Drukarnia we Lwowie, Hotel Żorża.

POEZYE

KAROLA ŚWIDZIŃSKIEGO

WE LWOWIE

NAKŁADEM KSIĘGARNI WŁ. BEŁZY.

1878.

SPIS RZECZY.



KAROL ŚWIDZIŃSKI.

KAROL ŚWIDZIŃSKI

(wspomnienie pośmiertne.)

Niema boleśniejszego uczucia nad to, gdy drżącą od wzruszenia ręką przychodzi pisać wspomnienie o przyjacielu, z którym niejedną szczęśliwą chwilę życiu się odkradło, który dzielił z nami wszystkie młodzieńcze rojenia, który wczoraj jeszcze pełen sił i zasobów życia, rokował tak piękną przyszłość... Niedawno, piszący te słowa, posyłał mu w liście żartobliwe „dzień dobry“ — a dziś oto — na tej kartce kładzie smutne „dobra noc“ na sen wieczny przyjaciela!

Iluż nas już ubyło z szeregu! I policzyć trudno i obejrzyć się straszno i w przyszłość spojrzyć nijako! Co nas jeszcze czeka? kto pierwszy z brzegu? kto niedokończoną pieśń dośpiewa w krainie aniołów? oto pytanie iście Hamletowskie! A jakże go nie stawiać sobie — skoro ten, do którego najmniej podobne przypuszczenie stosować by się dało — już nie żyje! Zgasł, jak płomień raptowną burzą zduszony... A pragnął życia jak mało kto z jego rówieśni-

ków... bo było to życie rdzenne, pełne bohaterskich wspomnień — czyste jak łza — jasne jak promień słoneczny. Zostawić wszystko za sobą, rozstać się z tem co się ukochało: ze wspomnieniami — z drużyną bratnią — z młodą i ukochaną małżonką; niedokończyć rozpoczętych prac; nie ziścić marzeń najdroższych... to sztraszna dla duszy męczarnia!

Ś. p. Karol -- był poetą w całem tego słowa znaczeniu — i to poetą nie pospolitego pokroju. Jego pieśń — to nie sentymentalna zwrotka ckliwych wierszopisów wdychających do róży i motyla: to pieśń w której tkwi myśl głębsza, świadoma siebie samej i rozumiejąca cel do którego dąży. Posłuchajcie jego wiersza „Naprzód pracą“ — jego jęku na grobie „Rossela“ jego „Toastu“ w rocznicę powstania, — a jestem pewny że nie tak prędko oderwiecie się od tej skromnej książeczki.

Mógłbym na tem skończyć, bo osobistość poety zbyt mi jest drogą abym mówił o niej z całym spokojem krytyka. Czytajcie i sądźcie sami!

Wszelako z obowiązku biograficznego wypada mi jeszcze podać kilka dat z życia poety—które też przytaczam poniżej w tym porządku, w jakim zostały mi dostarczone przez jego rodzinę.

Karol Swidziński urodził się 5. Lipca 1841 r. w powiecie Hrubieszowskim we wsi Skor-

norochach z Piotra i Filipiny z Piotrowskich małżonków Świdzińskich. Dom rodziców Karola był wzorem staropolskich cnót i tradycyjnej gościnności, a zalety te Karol odziedziczył po rodzicach. Pod wpływem spartańskich zasad ojca i anielskiej dobroci matki rozwijały się w chłopcu w szczęśliwem połączeniu: męzka energia z łagodnością i niepospolitą dobrocią serca. Szkoły ukończył w Lublinie z postępem celującym, choć zdolny i nadzwyczajnie bystry umysł jego, nie potrzebował długo ślęczyć nad książką. Wesołością usposobienia, dowcipem i otwartym charakterem podbijał serca profesorów — a koleżeńską uczynnością i wylanem sercem, umiał zjednać sobie miłość i przywiązanie swoich współtowarzyszów.

Po ukończeniu gimnazyum, idąc za własnem upodobaniem i wolą ojca, udał się do instytutu agronomicznego w Marymoncie pod Warszawą: a gdy zakład ten został zwinięty — kończył swe studia w Puławach.

Spisek przedpowstańczy i sam wybuch r. 1863go, zastały Karola na ukończeniu kursów. Jeden z pierwszych rzucił się z całym młodzieńczym zapałem w wir ówczesnych wypadków. Z Leonem Frankowskim, jedną z najwybitniejszych postaci r. 1863, zostawał w najściślejszych stosunkach; a gdy po bitwie pod Słupią w któ-

rej nieudolność dowódcy zgubiła cały oddział Frankowski został ujęty: ś. p. Karol przebił się w swoje strony w Lubelskie i tam rozpoczął skuteczną agitację na korzyść powstania.

Zrazu walczył w oddziałach Ruckiego i Krysińskiego; następnie sformowawszy zastęp ochotniczy strzelców konnych — z upoważnienia Rządu Narodowego prowadził na swoją rękę partyzantkę, odznaczając się wszędzie powodzeniem i szaloną odwagą. Dziś jeszcze, krążą opowiadania o śmiałości ochotników Swidzińskiego, połączonej z karnością regularnego wojska, poszanowaniem praw, obroną niewinnych. Po nieszczęśliwym upadku powstania, ś.p. Karol spędziwszy krótki czas w Galicyi, wyjechał do Belgji i tam wstąpił do uniwersytetu w Gandawie; ale z powodu braku funduszów wynikłego z niemożliwej w początkach komunikacyi z rodziną, zmuszony został udać się do Paryża, tego punktu oparcia wszystkich potrzebujących pracy i zarobku. Z pomocą kuzyna swego Jarosława Dąbrowskiego, dawniej w Paryżu zamieszkałego, znalazł ś. p. Karol pomieszczenie w szkole polskiej na Batignolles jako profesor literatury i języka polskiego.

Nastąpiła wojna prusko-francuska... oblężenie Paryża..... podczas którego ś. p Karol wstąpił jako ochotnik do gwardyi paryskiej

i przebył to, co tysiące jego kolegów przecierpiało t. j. głód, chłód i nędzę, a cierpiał bez szemrania, wierząc ciągle w szczęliwą gwiazdę i tradycyjne posłannictwo Francyi. Niestety! oblężenie skończyło się haniebną kapitulacyą i złożeniem broni... Wtedy to Dąbrowski zajął wyższe stanowisko w Komunie. Jako krewny i przyjaciel jenerała, ś. p. Karol nie odstępował go ani na chwilę... Po śmierci Dąbrowskiego, wraz z bratem jego Teofilem musiał się ukrywać, dopóki z pomocą przyjaciół nie zdołali przemknąć się przez linje wersalskie do Londynu, gdzie ich czekała wdowa i sieroty poległego wodza „z pod chorągwi gminnej“.

Nie pora dziś jeszcze podnosić zbyt świeże wypadki... Skoro się jednak namiętności ukoją — osobistości umilkną, nie jedna może hałaśliwa sława pozazdrości heroicznej śmierci i bezinteresownej ofiary zapomnianych ludzi. Po krótkim pobycie w Londynie, z namowy siostry i przyjaciół wyjechał ś. p. Karol do Galicyi, sądząc że łatwiej skomunikuje się ztamtąd z rodziną i z owdowiałym ojcem. Przybywszy do Krakowa r. 1872 należał do wydawnictwa pisma „Na dziś“ wychodzącego pod redakcyą Kirkora. W tomie pierwszym tej publikacyi zamieścił ś. p. Karol śliczny wiersz p. t. „Naprzód pracą!“ który stał się też wkrótce hasłem

całego zastępu uniwertyteckiej młodzieży i od razu zjednał autorowi sympatję rozumnej krytyki. W rok potem otrzymawszy posadę przy Kolei Albrechta w Stanisławowie, osiadł stale w tem mieście i wkrótce Bóg mu pozwolił po ciężkich walkach z losem, zakosztować spokojniejszej doli. Uzyskał bowiem po rodzicach piękną spuściznę a w niedalekiej przyszłości szczęście moralne, spokój domowy, rodzinę zacną która go do swojej przyjęła, żonę kochającą i ubóstwianą. Lecz krótko cieszył się tem dawno upragnionem szczęściem!... Niedługo Bóg go powołał do siebie jakby na świadectwo że ludzkie szczęście nigdy trwałe być nie może.

Zmarł 4. Czerwca 1877 r. w Stanisławowie, opłakiwany przez wszystkich, którzy go znali i potrafili ocenić. Polak z krwi i kości, człowiek głębokiej i czystej wiary, mąż kochający, przyjaciel wylany, umysł trzeźwy i męzki — w całem swem życiu szedł drogą cnoty i poświęcenia, nie żałując nigdy krwi dla dobrej i świętej sprawy. Biorąc żywy udział w pracach literackich — należał Świdziński do redakcyi kilku pism perjodycznych jako główny współpracownik — i wiele z prac jego pomieszczały: „Mrówka“ — „Tygodnik Wielkopolski“ i „Strzecha“. Zostawił nadto w tece dwa obszerniejszego zakroju utwory a to:

„Warszawscy motyle“ i niedokończony fragment dramatyczny p. t. „Spiskowi“.

Mamy nadzieję — że jego „Motylów“ uda nam się przedstawić na scenie lwowskiej a wtedy w nowem świetle przedstawi się nam ten rzutki i niezwykły talent sympatycznege poety.

Poetyczne myśli swoje zostawił ś. p. Karol Świdziński na kartach tej książki — która dzięki troskliwym staraniom Wdowy, wychodzi obecnie na widok publiczny.

Lwów, dnia 10. Marca 1878. **Wł. B.**

Do stron mej lutni.

Nie mam Zygmunta piersi rozżalonej,
Ani Juljusza piorunowych głosów!
Tony mej pieśni nie sięgną niebiosów,
Bo brak mi lutni — wieszczéj i natchnionej!

A jednak, serce kiedy z żalu pęka —
Gdy niepewności wicher szarpie duszę:
Płakać znów muszę i spiewać znów muszę,
I mimowoli do stron tęskni ręka. —

* *
*

Lecz cóż zrobię z lutnią moją?
Zapomniałem notę!
Kajdanami ręce skute —
Stron już nie wystroją!

Czasem dusza — wspomnień łaknie,
A serce piosenki!
Biorę lutnię, dawne dźwięki
Budzę, — wielu braknie.

Zmieniam strony po kolei,
Szarpię je z osobna!
W każdej brzęczy pieśń żałobna,
W żadnéj dźwięk nadziei!

O! niewdzięcznaś ty ma dziatwo!
Któż smutek nagrodzi?
Zapomniałaś prędko, łatwo,
A tak się niegodzi!

Jam w was całą przelał duszę,
Karmił was łzą własną —
I narzekać dzisiaj muszę,
Gdy mi dźwięki gasną. —

Hej kochane! Hej słuchajcie!
Raz tylko, raz jeszcze,
Po dawnemu mi zagrajcie,
Moje dzieci wieszcze.

Ha! przecież mię usłuchały,
Słyszę jakieś szmery...
Brzęczą raźno, wszystkie cztery
W akord pełny — cały.

Z wami dzieci troska minie,
Przy was strat mniej szkoda;
I piosenka znów popłynie,
Jak Wisełki woda.

Paryż dnia 22. Stycznia 1870.

Naprzód pracą!

Młodzi moja! do was dążę,
Wiary pełen — a i troski —
Bom ja nie Niezłomny książę,
Nie Walenrod, nie Beniowski!

W księżycową noc na fali —
Ja wam grobów nie otworzę,
Choć trumienne ojców łoże
Może moja myśl przepali!

Ja wam duszy nie upoję
Marzeń cudem, pieśni cudem,
Ale by was zbratać z trudem,
Wolą, cnotą, was uzbroję.

Młodzi moja! młodzi dzielna!
Ty szlachetna i naczelna —

Bo na twoich barkach leży,
Skarb przyszłości, dług szermierzy.

Niedaj się upoić pieśni!
Bo choć z pieśni często chwała,
Nieraz pieśnią człowiek prześni
Chwilę, — w której drugi działa.

Nie eolskich tobie tonów,
Nie błyskawic, nie szwadronów,
I nie orlich tobie lotów,
I nie szabel i nie grotów,
Ale pracy tobie trzeba!
Duszy chleba, myśli chleba!
Więc nad księgą zwieszaj głowy,
Bo tam napój silny, zdrowy,
Ztamtąd przyjdzie ci znajomość,
I ta pewność, ta świadomość,
Jak wygrzebać skarby z ziemi,
I jak ziemię podnieść niemi.

O ma braci! wdzięczna, młoda!
Czasu szkoda, trudu szkoda, —
Na marzenia biegać szlaki
I na cudze liczyć ptaki!

I odgrywać butnych rolę
Przez ciemnotę i swawolę!

Cóżeś szablą wyrąbała?
Kilka szczerbów w dziejów pleśni!
Cóżeś lutnią wypłakała?
Miljon tonów — co świat prześni!

Oj! nie szablą i nie tonem
Tobie walczyć hufcu młody!
Ale z czołem pochylonem
Nad mądrości ślęczyć kartą,
Sercem przeczuć prąd właściwy
I z prastarej ojców niwy
To ukochać, czem żyć warto!

Bo nie żadnym błyskiem stali,
Nie natchnionych tonów mocą,
Ludy czoła swe ozłocą:
Tylko pracą i mądrością,
Tylko trudem i miłością,
Przyszłość serca im zapali!

Młoda braci! dłoń twa twarda,
Serce zdrowe, dusza harda!

Więc przed ołtarz siadaj trudu,
I niech pot ci z czoła ciecze —
Bo gdy minął czas na miecze,
Zawsze czas na pracę ludu!

Stal, to przemoc! pieśń, to baśnie!
Lecz by stanąć twardo, jaśnie,
Innych potęg dzisiaj trzeba:
Duszy chleba! myśli chleba!

Po staremu i bez trwogi —
Szły pradziady — wierząc w hasło!
Ale kasty hasło — zgasło:
Więc nam dzisiaj inne drogi.

Im nieszczęsnym się zdawało
Że krew przelać, ot i dosyć!
I że można cud wyprosić
Zwrotką pieśni... Oj! za mało!

Nie z tej cegły gmach powstaje,
Gmach którego nic nie złamie, —
Tylko myśli — pracy ramię
Takie gmachy ludom daje!

A więc moja braci młoda!
Nie do szabli, nie do pieśni:
Czasu szkoda, trudu szkoda!
Szabla pryśnie, pieśń się prześni! —

Ty na inne licz zdobycze,
Na zdobycze które trwają,
Które chleb rodzinie dają,
Choć nie głośne, nie zwodnicze.

W tym przybytku pracy, woli —
Bracie! mało jest wesela,
Tam skroń pali, serce boli,
I co stworzy w życie wciela.

Duszy twojej niepokala
Żądza pusta, ni myśl pusta,
Nie uśmiechną ci się zdala
Koralowe dziewcząt usta...

Hej! do cyrkla, hej! do kielni,
I do wagi i do pługa!
A choć praca ciężka, długa,
Ale wyjdziem my z niej dzielni. —

Barki nasze się rozrosną,
Serca nasze spotężnieją,
I zdobędziem myśl miłosną,
I grunt co go nie zachwieją
Ani burze — ani siła —
Bo go praca postawiła!

Kraków, 1872.

ODPOWIEDŹ

NA KRYTYKĘ WIERSZA NAPRZÓD PRACĄ!

Pociskiem w piersi cisnąłeś mi — za co!
Za co mię szarpiesz i nazywasz karłem?
Czy za to że ci oponę rozdarłem
Oponę złudzeń? — i że tuszę pracą
Podnieść, co zbrojna w grób złożyła ręka?
Niewola ludzi to straszna piosenka,
Cicha jak morze letargiem zaklęte,
Biada okrętom chociaż mają żagle!
Staną — żywiołu snem przykute nagle! —
I darmo w górze bieleją rozpięte
Skrzydła do lotu, wiater ich nie wzdyma,
Już śmieć głodowa ku załodze kroczy,
Ale dłoń majtków, silnie wiosło ima,
I znowu okręt po fali się toczy!

I zanim wiatry zaszumią w oddali,
Dłoń pracy okręt od zguby ocali. —
Ah! trzeba wiedzieć jak i kiedy działać!
Jaką potęgę powołać do boju!
Czy wziąż nam ogniem męczenniczym pałać,
Czy pracą walczyć w pracy i pokoju?
Pioruny miecza — znam je bracie lepiéj
Może od Ciebie — bom widział ich tyle!
Osłabłych dłoni — miecz ostrzem nie krzepi!
A najdzielniejsi gdy legną w mogile —
Po próbach walki: — jeno rozpacz wieje
Z piersi narodu rozkrwawionych marnie,
Apatja serca najprędzej ogarnie,
I z mieczem składa do grobu nadzieję. —
Ach! prób tych dosyć, nim staniemy w sile
Bądzmy rozważni — wszak było ich tyle!
Tyrteuszowej znam ja siłę pieśni
I znam potęgę która w niej zawarta!
Co dusze wznosi i chroni od pleśni,
Ale mi pokaż, gdzie jest stara Sparta?
Gdzie jest ta jedność i w pracy i w czynie
W myśli i w duchn, co wytwarza cuda?
Dziś pieśnią walczyć bracie — to ułuda —
Bo pieśń się w próżni bez echa rozpłynie!

Do pracy zatem wołam zastęp młody!
Bo jestem pewny, że w obecnej chwili,
Nad pracę nic nas więcej nie zasili!
Praca mój bracie to zwrotnik swobody. —
Darmo więc młodzież zachęcać do pieśni,
Bo przecież pieśnią duch młody wciąż gnany,
Myśląc, że porwie niewoli kajdany
Niejedną, drogą, chwilę darmo prześni. —
I gdy tu pracy łakniemy i chleba,
Na skrzydłach mrzonek on leci do nieba!...

Stanisławów 1873.

Popiołom Nataniela Rossela

MINISTRA WOJNY PODCZAS KOMUNY PARYSKIEJ.

2

Tyś się urodził bracie mój za późno!..
Albo za późno, albo też przedwcześnie.
Marzyłeś wielkość gdy naród szedł luźno,
Wolność marzyłeś zawiedzion boleśnie.
Rzymskim przed wieki gdybyś był szlachcicem,
Synem Kartagi, lub w szeregach Sparty
Gdybyś był walczył, wśród dziejowej karty
Świecił być dzisiaj — posągowem licem. —
Dziecię ty ludu! hańbienia rywalu!
Kraj twój kochałeś, więc Francya rodzona
Dała ci głowę rzymskiego medalu,
Wolę Saint Just'a i słowo Dantona.
Daremnieś znalazł w młodem serca zniczu
Iskrę zapalną do miny zachodu,

Nieszczęsny! dwóch was z całego narodu
Rumieniec wstydu miało na obliczu!
Reszta w kramarskie ściśnięta szeregi.
Ciągnęła rydwan zysków i rozpusty,
Pijąc truciznę spragnionemi usty —
Stawiła Bursę, Belle Helene i szpiegi. —
Jaki duch czasu, takie też i męże...
Montauban Pekin rabuje i pali!
Na łup Mexico Bazenowi dali!
To też zbeszcześcił francuskie oręże!
A te lewicy namaszczone twarze,
Te usta ciągle hasłem swobód grzmiące:
Tartufy! dziś wam świeci hańby słońce,
I po nazwisku znamy was kuglarze!
Nie taką drogą, zlane zwycięztw rosą
Szły dziady wasze do laurów i chwały!
Podarty mundur, nogę miały bosą,
To też im serca za wolnością drzały!
Że za Żubertem, że za Hoszem biegli,
Cześć im i sławę potomność przyrzekła —
Bo oni kraju i wolności strzegli,
Bo laur rozrastał, gdzie ich krew pociekła.
Dziś całkiem inne przywodzę wam męże:
Skarlałe dusze, pyszałki i tchurze,

Na czele dumna i zdradna jak węże
Małpa mieszczańska, w Orleańskiej skurce.
Tyś Natanielu myślał o odwecie,
Chciałeś w tej zgrai, zbudzić Gallów serca!
Republikańskiej lwicy prawe dziecię
Mścicieliś szukał — znalazłeś mordercę!
Ludzie wciąż giną, ale myśl krwią rośnie,
I pamięć synów, co Matkę kochali:
A więc i Twoją z zapomnienia fali,
Lud bratniem sercem wyniesie miłośnie. —
A gdy się zbudzi lew dzisiaj uśpiony,
I krew niewinna zemstę w nim zapali,
Zawyją znowu bastylijskie dzwony,
I biada będzie tym co ją przelali.
Ach! przebacz Rossel, krwią począłem znaczyć,
A zapomniałem twej ostatniej woli...
I chwilem sądził, że serce Scewoli
Może mieć inną zemstę, jak przebaczyć. —
O bądź spokojny — lud spełni twą wolę!
Bo lud ma duszę, uczciwą choć hardą!
Więc za krew twoją i za Francyi dolę,
Odpłaci zbirom i katom — pogardą!

Paryż, 1871.

W WIĘZIENIU.

Witaj mi czarny murze więzienia!
Widok twój dawnych lat przypomnienia
  Może mi w duszy obudzi:

Może młodzieńczą myśl mi powróci,
Pioskę wesołą serce zanuci,
  Co w świat popłynie dla ludzi. —

W cudzym mi świecie żyć ciężko, trudno —
W pośród mrowiska ludzi — odludno:
  Milsze mi mury więzienia;

Bo tu z mą myślą rzewnie się pieszczę —
Czuję jej kształty, czuję jej dreszcze —
  Grzeje mię moc jej płomienia!

Sam wśród tej ciszy — jam rzeźwy — silny!
Serce prorocze — duch nieomylny,
W przyszłość wytężam koleją:

Marzę i patrzę — patrzę i marzę,
Czy na tym wielkim losów obszarze —
Słońce nie błyśnie nadzieją?

I zdaje mi się że gdzieś w przestrzeni —
Promyk malutki niebo rumieni,
Rośnie — powoli — powoli;

Ah! mniejsza o to kiedy urośnie!
Dość żem go dostrzegł w duszy radośnie,
I serce więcej nie boli!

Paryż 7. Grudnia 1870 r.

2

Prośba o konia ze stepu.

Stepu, wszak nie brak nam na Ukrainie?
W Karpatach orły dziób stalą.
Wisełką galar aż do morza płynie,
I złoto wraca nam z falą.

Ludzi poczciwych, jak pszczół w dużym roju,
Co z serca miodów nie skąpią:
Bo czy to w boju czyli też w pokoju,
Chętnie rodzinę zastąpią.

Młodzież do szklanki, szabli i mazura!
Zmuszać się nigdy nie rada;
A już za koniem, to taka natura
Że prawie każdy przepada.

Koń dzielny, rączy, — choć na wagę złota!
Wierny przyjaciel i drużba —

Na nim człek raźny, pogoda czy słota!
I miła żołnierska służba.

Jam także żołnierz, wiem co znaki polskie!
Więc kocham konia dzielnego!
Dobre stępaki — wołyńskie, podolskie,
Lecz wolę ukraińskiego!

Grzywa na wiatry a oko do słońca —
To mi król stepów prawdziwy!
Dojedziesz na nim wiackiego i dońca,
Tylko się pochyl do grzywy.

Jak baletnica w szeregu się zwija,
Do taktu zbiera kopyta,
Rów ci przesadzi i płotu nie mija,
Ostrogę! w piekło i kwita.

Piersi jak wrota, sucha noga sarnia,
Nozdrza rozdarte, maść dzika,
Gdy pędzisz stepem, zda ci się że darnia,
Tumanem z pod kopyt znika. —

Znany jest Sokół Sobieskiego Jana,
Zozulę miał Pan Warecki,

Pierwszy tratował chorągwie Sułtana,
Dwugłowy potwór zbójecki —

Deptała druga nogami sarniemi!
Nie jedna sotka kozacza
Pamięta jazdę, co roty składnemi —
I wichrem szabel otacza.

Zapytaj Kurów, jak białe rabaty
Burzą na szosę leciały!
Strzał tylko jeden — ucichły armaty
I lance we krwi pływały!

Dotąd Salicha we wspomnieniu żyje,
I wiecznym będzie przykładem
Że polska jazda, kul spotkana gradem —
Jeszcze czworobok rozbije.

Niechaj tam sobie w wielkich wodzów gronie
Mówią, że jazda przepada;
Że z palną bronią, trudna dzisiaj rada —
I że czas minął na konie.

Stepowych właśnie i chłopców jak dęby,
Daj tylko Moltke rozumny,

A choćeś rycerz mądry, wielki, dumny,
Zrąbię twych knechtów — w otręby.

Nie z pogańskiego ja wyrosłem szczepu,
I nie znam czarów rzemiosła,
Lecz i do piekła pojadę na posła!
Byle na koniu ze stepu!

Z ostatniej życia już zchodząc placówki!
Na ustach prośba zadzwoni:
Do zagrobowej, nieznanej wędrówki —
Stepowych dajcie mi koni!

Paryż 14. Czerwca 1871 r.

Po szarży Dąbrowskiego — pod Issy.

Fragment.

Wciąż żyjąc w tułaczej niedoli szermierce,
Poznałem kraj różny, lud różny,
Lecz nigdym od obcych nie przyjął jałmużny,
Do swoich tęskniło wciąż serce.

Myślałem — kto przebył poświęceń Ojczenasz,
Ten tutaj jak w domu zagości...
Przychodzę i błagam u braci miłości!
A oni mi mówią: „Tyś nie nasz!“

„Jam nie wasz“? A przecież mię matka uczyła,
Że Polska od Karpat do Dźwiny,
Więc to jest nieprawdą, więc Matka zwodziła,
Więc nie masz tu Polskiej krainy?

Więc bracia z nad Wisły, i Dniepru i Dźwiny,
I ci co za Sanem tu siedli:

Odmienny ród wiedli, odmienną cześć wiedli,
Nie z jednej pochodzą rodziny?!

Być może, świat dzisiaj już nie tak tłumaczy
Rodzinne stosunki i chęci,
Ah! szkoda żem dotąd przechował w pamięci
Że Matka uczyła inaczéj.

Że długo wśród życia tułaczej niedoli,
Te prawa braterstwa niezłomne —
Otuchą mi były; dziś serce choć boli,
Niech sobie raz jeszcze przypomnę.

Portrety praojców po mieczu i wierze,
W jadalnej wisiały komnacie,
Surowe, wyniosłe, rycerskie postacie,
Pierś miały okutą w pancerze. —

Ten pierwszy patrz chłopcze, uczyła Matula,
Z hufcami nadciągnął do Bielan;
Odznaczył się wpływem na elekcji króla
Michała: — Olendzki Kasztelan.

Ten drugi, ponury, w stalowej przyłbicy,
Co tak się z portretu junaczy,

To drugi Olendzki, mąż dzielnej prawicy,
Wsławiony za wojny kozaczej.

Ten trzeci od Szweda, co chlubne wziął znamię,
Spartańska to dusza a prosta,
Pan Szkliński Ignacy, lubelski starosta,
Przezwany za dzielność *Lwie ramię!*

Ten młody, wysmukły, z uśmiechem na twarzy,
Co rękę podnosi do czoła,
Choć twarz ma dziewczęcia, lecz oko sokoła,
To Rotmistrz hetmańskich husarzy...

Odznaczył się chlubnie w potrzebie Śniatyńskiej,
Pod Wiedniem z Krajewskim szedł razem,
I poległ przeszyty tureckim żelazem,
Pułkownik na Swidni Swidziński.

Ten starżec co piersi pancerzem osłonił,
Pamięta go zamek Olsztyński!
Bo z Kasprem Karlińskim on przecie go bronił:
Pan Łowczy Sieradzki — Swidziński

. . . .

. . . .

Piosnka żołnierska.

Hej ułani! hej do koni!
Już na trwogę trąbka dzwoni,
Lance w toku — a na boku,
Szablę przypasz wraz.

Bo z za lasu Moskwy siła,
Precz na pole wyskoczyła,
Naprzód wali, z działa pali —
Jeszcze na nas czas.

Tam piechota ich zabawi,
Nasz pułkownik front tu sprawi
Pójdziem stępo — po za kępą,
Za zielony gaj. —

Idziem! Wróg nas niespostrzega!
Już mu zastęp tył zabiega!

W ucho groty — dla ochoty,
  Koniom bodźca daj.

Pułk jak wąż się ślizga hyżo,
Setki kopyt darnię liżą, —
Wtem nareszcze — strzał! dwa! dwieście!
  Naprzód wiara w cwał!

Pędzą wichrem jak szaleni,
Warczy lanca, koń się pieni,
Z dział strzelili — niezdążyli,
  Biorą cztery dział.

Za działami tuż piechota,
Z nią trudniejsza nam robota,
Pójdzie i ta, pod kopyta,
  Byle nie padł koń. —

Więc znów pułk jak strumień tryska,
Mur bagnetów w słońcu błyska,
Hejże hura! na piechura.
  Drzy moskiewska dłoń. —

Na czworobok już wskoczyli,
Pierwszy szereg obalili,

Rąbią drugi — więc przez smugi,
Drapaka jak kot. —

Pierzcha moskal w lewo, prawo,
Ale wiara ściga żwawo,
Las nie schroni — bo dogoni,
Szabla albo grot. —

Bój ustaje i nareszcie,
Niewolnika wiodą dwieście,
I armaty, ciągną chwaty,
Śmieje się ich twarz.

A pułkownik: brawo dzieci!
Znowu górą lanca świeci,
Niech pamięta, dzicz przeklęta,
Co to ułan nasz!

Serce.

Z twarzy dziś mojej nikt nie wyczyta,
Co w głębi duszy się mieści...
Twarz ma — uśmiechem zawsze spowita —
Język szaleje i żartem zgrzyta,
Choć w sercu pełno boleści!

Bo pośród ludzi kto sercem żyje —
Temu już dola — niedolą!
Łza mu goryczy lica obmyje —
Wąż mu zawodów duszę obwije,
I skroń mu ciernie pokolą.

Dziewczynie serce dajesz z ochotą —
A dziewczę sercem się bawi,
Bo lekceważy. Bo mniejsza o to
Że gdy zabawkę upuści złotą,
To ją pokruszy, zakrwawi.

Nieraz przyjaciel zda ci się prawy,
Sercem oddany i stały,
Bo jednomyślny pośród zabawy,
I pośród gwaru, uczty i wrzawy
Młodzieńcze dzieli zapały.

Lecz kiedy uczta i gwar przeminie,
I kiedy troska na dobie —
Wtedy przyjaciel dom twój ominie...
Bo przyjaźń swoją kąpiąc w twem winie,
Myślał lecz tylko — o sobie!

A więc szyderczo życie dziś biorę,
Choć głód do życia mam wilczy!
I choć me serce — marzeniem chore,
Do ukochania jak dawniej skore,
Każę mu milczeć i milczy!

Londyn 9. Września 1871.

Przestroga. 3

Dziewczę w oczach twych, błyszczy myśl
[bezbożna!
Oj to źle! oj to źle! wierzaj mi to źle!
Strzeż się, w chłopca łzie pośliznąć się można,
W jednej łzie, w jednej łzie, a jam wylał dwie.

Błyszczy oko twe, jak w nocy pochodnia,
Życie ma, siłę ma — litości mu brak;
Gardzić chłopca łzą, dziewczyno! to zbrodnia,
A ty tak, a ty tak, czyż nie robisz tak!

Marzy główka twa cudownie, radośnie;
Kwiatów moc, dźwięków moc, pustota i śmiech—
Ej! ostrożną bądź, bo i w życia wiośnie,
Wydrzeć łzę, zrodzić ból — to czasami grzech.

Bije serce twe jak dzwonek na wieży,
W dziwny takt, płochy dźwięk, czasem żartu ton,
Strzeż się, dziewczę strzeż! i twoje uderzy!
Cudza łza, cudza łza, budzi nieszczęść dzwon.

Ja przebaczam Ci, bo już moja dola.
Próżno śnić, ronić łzy — taki już mój los!
Chcesz zapomnij mnie, jeśli taka wola,
Rady bierz — co ci szle — przyjaciela głos.

Paryż 18. Lipca 1870.

Hrabiance Jadwisi T. Z

Moja Jadwisiu! nosisz ty imie —
Godne największej zazdrości;
Bo chociaż w mroku dziejowym drzémie
Któż nie zna jego wielkości —

Wszak ci królową tamta nam była?
Lecz nad djadem Jej złoty,
Droższa korona: skroń jej zdobiła
Bogobojności — i cnoty. —

Duszą hartowną, pełnem miłości
Sercem, Ją Stwórca obdarzył —
Aby kapłanką była wielkości,
O której naród Jej marzył.

Doczesnych uczuć Ona się zrzekła,
I sercu przez całe życie,

Milczeć kazała; a cierpiąc skrycie
Męczeńską postać oblekła.

Gdy nasze Niebo, burza dziś mroczy —
Gdy się w kajdanach targamy,
Ku Niej. łzą spiekłe podnosim oczy,
Przez Nią o ulgę błagamy.

Ona poświęceń wielkich odbiciem —
Więc naśladować ją będziesz:
Sercem dościgniesz, dorównasz życiem,
Jej łaskę świętą zdobędziesz!

Boć i w twym rodzie nie brak przykładów,
Historja dziejów Ci przyzna,
Że cały szereg twoich naddziadów
Wiedział, co Bóg i Ojczyzna.

Rośli nie z roli, ani też z soli,
Lecz wyszli z tego co boli;
A białogłowy jasne i czyste,
Jak śniegi Karpat ojczyste.

Kto posiadaczem takiej puścizny —
Komu Patronką królowa!

Ten cnót i wiary ojców dochowa,
I będzie chlubą Ojczyzny.

Dar Ci ten skromny składam z pokorą,
Oceniaj chęci — nie szatę,
Bo chociaż rymy me niebogate,
Lecz z serca początek biorą.

Kraków 17 Października 1871.

Zosi K* w Imionniku.

Czarnem oczkiem Zosia mruga,
Ładne oczka Zosi;
A Pan Karol nizki sługa,
O mrugnięcie prosi.

Ale proszę mrugnąć szczerze,
Nie dla bagatelki;
Bo ja Zosi nic nie wierzę,
Zosia filut wielki.

A już ze mną nie tak snadnie,
Żarcik mię nie znęci,
Wprawne oko wnet odgadnie,
Co to się tam święci.

Stary wiarus ja w tym szyku,
I sztuka mi znaną —

I mrugałem już bez liku,
I na mnie mrugano

Oj! pamiętam jak mrugnęła,
Zaraz byłem sługą —
Serce mi jak swoje wzięła,
Na długo, na długo.

Więc nuciłem, więc śpiewałem,
Majowo i pięknie...
A śpiewając — sam myślałem
Że mi serce pęknie.

Bo kiedym jej ciskał kwiaty,
Kiedy piosnka cała
W czarujące biegła światy,
Ona wciąż się śmiała.

Z piekłem w sercu jam przychodził,
Jam błagał — jam prosił,
I piosenką — troskę słodził,
I na skrzydłach nosił.

I narzekał — i przeklinał
I gardził i kochał.

Jak niemowlę małe szłochał,
I kolana zginał.

Rozum mówił „porzuć! mami“!
A serce szalało...
Choć mrugnęła — to żartami
Coś Ci się zdawało.

Więc pytałem: powiedz pora, —
Prawda li — czy żarty?
Bo rozpaczą dusza chora,
I grób mi otwarty. —

A ona mi wręcz odpowie:
„Cóż to Pan kochany,
„Czy zajączka dostał w głowie,
„Czy też niewyspany? —

„Jeśli pierwsze — to są czubki!
„Drugie zimna woda,
„A jeśli to na mnie próbki,
„No to czasu szkoda. —

„Więc to żarty?“ — „Żart nie trudny
Kiedy kto uwierzy,

Że w mrugnięciu miłość leży
Ah! jaki Pan nudny!“

I pobiegła — ja zostałem,
Skwitowany pięknie,
A w rozpaczy sam myślałem,
Że mi serce pęknie.

Szczęściem wtedy, jeszcze w piekło
Wierzyłem z obawą,
Więc myślałem co dopiekło,
To zasługą prawą.

Ale odtąd nie zasługa,
Bom już nauczony,
Więc gdy dziewczę na mnie mruga,
Zmykam jak szalony.

Londyn 11. Sierpnia 1871 r.

Narcyz.

Siedziała przy mnie z narcyzem w ręku,
Fijołki miała u głowy,
Pełna prostoty i pełna wdzięku,
Jak świeży listek majowy.

I głosem cichym, mówiła skromnie:
„Czemu pan taki ponury?
„Gdy maj zielenią śmieje się do mnie,
„U pana na czole chmury.

„Ja chmur nie lubię, bo z chmur wciąż deszcze,
„Piorunów bardzo się boję,
„A burza kwiatki połamie jeszcze,
„W cóż wtedy główkę ustroję? —

„Narcyza nie dam boś pan nie grzeczny,
„Niedobry, będę się gniewać,
„Trza być wesołym i trza mi spiewać,
„To mój warunek konieczny.

„Tak co innego, moja wygrana,
„Chmurki uciekły już z czoła,
„Twarz uśmiechnięta, narcyz dla pana...
— Przepraszam, Mama mię woła.“

I hyżą nóżką ziemi nie tyka“
Gałązki dłonią rozkłada,
Gdzieś po za falą zieleni znika
Jak lotna lasów Dryjada. —

Sam pozostałem, lecz wzrok mój płynie —
Za jaskułeczką, za małą,
Śladem gdzie listek drzał na krzewinie,
Trącony rączką jej białą.

I gdyby wtedy jakie natręty,
Lub znane salonów śmiałki,
Chciały mi wydrzeć mój kwiat zaklęty,
Ręką zerwany rusałki:

Byłbym jak tygrys zwinny i śmiały,
Byłbym rozpaczy odbiciem!
A choćby wzięli mój kwiatek biały,
Toby go wzięli... z mem życiem. —

Roznoszyńce, 4. Maja 1872.

Toast

po ukończeniu budowy kolei Arcyksięcia Albrechta.

Za młodu inne mieliśmy godło,
Inne mieliśmy nadzieje!
Serce na inne drogi nas wiodło,
Dzisiaj, — budujem koleje!

Marzenia nasze były u szczytu,
W powstańczym stanąwszy brzasku;
Aleśmy spadli ze sfer błękitu,
I grzebiem w ziemi i w piasku.

Dola nam ciężkim wlecze się pługiem,
Potrzeba spokój nam truje,
Po szynach życia jedziem lascugiem,
A los nam łydki bremzuje.

Lecz między swemi czy na obczyźnie,
Kłamu nie niesiem przeszłości,
I mrówczą pracą walcząc w cichości,
Wiernie służymy Ojczyznie.

Bo kto postępu nieci zarzewie,
Kto rwie się w światło z ciemności,
Ten czy wie o tem, czy całkiem niewie,
Wciąż służy sprawie wolności.

Czas zmienia prądy — czynu i ducha...
Dawniej błyskotką jako chłopięta
Mamiono dziadów; śmiechem poczęta,
Farsa, skonała brzękiem łańcucha.

Śmiał się Stanisław z swemi dworzany,
Że szlachcic w Barze przysiągł pijany
Pijany bolem — ale nie winem...
Śmiał się pan Ciołek z panem Repninem.

A z tego śmiechu powstała zdrada...
Niemoc na naród upadła blada,
Brak było cnoty wiary i cześci,
Wtych chwilach hańby, wstydu, boleści.

Sto ich tysięcy było orężnych,
Hasłem gromiących panów potężnych,
Szable u boku wisiały hardo,
Duszę wyniosłą, dłoń mieli twardą!

Gdzież jest ta szlachta dzielna i krwawa,
Co narodowych praw mieczem strzegła?
Jedna spodlała, druga poległa!
Do trumny biorąc odwieczne prawa.

We wspólnem jarzmie i wspólnej doli,
Jednym przemocy skuci łańcuchem,
Dziś gdy się wznosim — to tylko duchem,
Bośmy równymi w obec niedoli.

Szlachta skonała... lecz inni wstają —
Choć nie herbowni i nie oręźni,
Bo tylko siłą myśli potężni,
Trudem i pracą o przyszłość grają.

Tych trudniej zwalczyć, broń ich ukryta,
Dłoń światłem zbrojna, o przyszłość śmiała,
A hasło pracy potężniej zgrzyta,
I dłużej przetrwa jak grzmoty działa.

Czas był na szable, czas był na miecze,
Świetną nam kartę dali wodzowie!
Dziś strojni znojem co z czoła ciecze,
„Niech żyje praca!“ — Wznieśmy, panowie!

Stanisławów, 1875.

Wstęp do szarży Ułańskiej.

WIERSZ POŚWIĘCONY

K. S. Bodzantowiczowi.

I znowu do was z wierszydłem spieszę.
Nie wiem — zasmucę, czy też pocieszę?
Ale się ręka do pióra garnie,
By czas nie schodził pusto i marnie.
Wtych wierszach kilku gdzie szabla zgrzyta,
Gdzie koń się pieni, warczą kopyta —
Może znajdziecie własne wspomnienia?
I serce żywszym taktem uderzy...
Bo kiedy człowiek szabli zawierzy,
Mówi wrogowi do zobaczenia!
Pewnie i Wam się nieraz zdarzało,
Na koniu, co się do lotu cwali —
I z szablą w dłoni — gdy serce drżało,
Człowiek by wskoczył i do odchłani. —

Mniejsza o działa, o stal co świeci,
O szyk trójkątny lub kwadratowy;
Człowiek z pałaszem powyżej głowy
Jak piorun przez te chmury przeleci.

Dzisiaj pokornie czoła chylimy,
I obracamy oczy za świtem,
Lecz kiedyś — jak się znowu zerwiemy
Przeorzem piersi wroga kopytem.

Bo nasza szarża jak potok bieży...
Jak błyskawicy nic jej nie wstrzyma....
Z zamrużonemi lecim oczyma,
Otworzym — wróg już pod koniem leży!

* *

W mojej duszy drogi Panie,
Co stęskniona za rodziną,
Przyjaciela twarz gdy stanie,
Wszelkie rymy same płyną.

O! bo przyjaźń to jak zdrowie!
Kiedy dusza skołatana,
Gdy zaboli w sercu rana,
Ona leki daje — w słowie.

Jako czuła Matka — skrycie,
Nie dła oka, nie dla ludzi,
Ona pieści drogie dziécię,
I do wielkich czynów budzi.

W niej jak w stali hart niemylny;
Na nią liczy człowiek śmiało;
Bo gdy przyjaźń się zjednało,
Za dwóch ludzi — człowiek silny.

Jam był dzieckiem, a tyś szczerze
I przyjaźnie nie raz gwarzył —
Młodą duszę światłem darzył,
I utrwalał w ojców wierze.

Tyś mi mówił jacy byli,
Co praw świętych piersią strzegli;
Jak cierpieli — jak walczyli,
I gdzie z chwałą w boju legli.

W opowiadań nieraz toku,
Gdyś mi wskrzeszał pola bitwy,
Owe harce i gonitwy:
Łzę zapału miałem w oku.

Więc marzyła młoda dusza,
Do Kaźmierza doróść dłonią,
Sercem zrównać Tadeusza,
W trudzie za Nią, w boju o Nią.

A i pieśń nęciła skrycie...
Nieraz nucił ją w żałobie,
Aby wskrzesić dawne życie,
I obudzić tych co w grobie.

By nam hart i serce dali,
Bo niewoli ciężar łamie,
I osłabłe nasze ramię,
Wieka trumny nieodwali!

Oj! zmaleli my dziś duchem...
Nie do orłów — do motyli,
My podobni, — a z łańcuchem
Karki dawno unosili.

I nie będzie prędzej ładu,
Aż cnót dawnych, dawnej wiary
Odnowiemy sojusz stary
Dla nauki, dla przykładu.

Bo nie solą, ani rolą,
Ale wzrośli my żelazem!
Więc gdy rany dzisiaj bolą,
Trzeba czuć i radzić razem.

Dłoń, niech brata dłoń uściśnie,
Serce, z sercem wespół bije,
A dawniejszy duch ożyje,
I swobody słońce błyśnie.

A jak błyśnie, to na konia
Po dawnemu skoczym żwawo!
I pobieżym hen! przez błonia,
Na ostatnią walkę krwawą.

Tam zwycięzkich kopyt ruchem,
Zemstę naszą zakopiemy,
I do domu powrócimy,
Szczęśni sercem, mężni duchem.

A mnie, co wśród ludzi wielu,
Dobre rzeczy dzisiaj wróży:
Wynagrodzi po podróży
Uciśnienie przyjaciela.

I poszedłem w obce kraje...
Nowe boje, nowe blizny,
Miłość, szczęście, choć los daje,
Nie zastąpi nic Ojczyzny.

DWIE KOCHANKI.

Mówiłaś mi, że czoła mego chmury,
Niepokój duszy i oczu moich łzy,
Znikną jak cień, któremu słońce z góry,
Promienną twarz wychyli z nocnej mgły.

Mówiłaś mi, że uczuć twych potęga,
Zniweczy czas, zmieni przeznaczeń los,
Że serce twe sięgnie, gdzie wzrok niesięga,
I że miłością natchniony jest twój głos.

Mówiłaś mi, że niepojęta siła,
Uczuciem serc gdy dwoje złączy raz,
Rozdzielić dusz niezdoła i mogiła,
Cierpienia, trud, ani rozłąki czas.

Mówiłaś mi; jam słuchał i uwierzył,
O końcu łez, o raju ziemskim śnił,
Marzył i czuł, wtem piorun z chmur uderzył,
Zamienił w gruz i pyłem wszystko skrył.

Jam z gruzów tych choć życie wyniósł cało,
Lecz szczęścia blask, nie świeci dla mnie już,
Dusza została tam i serce co kochało,
Ziemski mój raj i biały Anioł Stróż.

Nieznaną drogą, przez cudze idę światy,
A gdzieżeś ty, gdzie twoich przysiąg ślady?
Zniknął jak cień, jak mgły porannej szaty,
Bo miłość twa, — był to paproci kwiat!

Przeklinać cię dziś niechcę i nie mogę,
Bom inną już ukochał z całych sił,
Szczęśliwa płyń przez życia trudną drogę,
Nawet zapomnij żem z tobą razem śnił.

Do innej dziś już serce moje bije —
Dla niej ma pierś, ostatnia kropla krwi,
I myśli me, bo dłoń gdy jej ożyje,
Miliony wskrzesi, milionom otrze łzy.

Kochanki mej dziś ręce skute stalą,
Pałacem jej, wielki jak Polska grób,
Nad trumną w chór, wichry się stepów żalą,
I niosą wdal trzech ludów wielki ślub.

Królewskie czoło, chmur jej otacza wianek,
Fala dwóch mórz, czołga się u jej stóp,
I krocie niw złoci pierś, gdy poranek
Słoneczną twarz wychyli nad jej grób.

Na prawo Dniepr na czatach leży stary,
I szemrze wciąż o dawnej sławie wieść,
Na lewo Odra, drze się pomiędzy jary,
I nurtem swym głosi Chrobremu cześć.

Sto wielkich miast, sto grodów się rozsiadło,
Na piersiach jej, — bo pierś ta jak stal,
I mogił rząd — świeci się jako widziadło,
Co wznosi dłoń z przeszłości wielkich fal.

A mowa jej potężna jak żywioły,
Które Wszechmocny w naturę wielką wlał,
Raz szumem puszcz serce mi rwie na poły
To znów piorunem woła z Łomnicy skał!

„Jam nie umarła — mówi mi moja święta,
Choć przy mej trumnie, grabarzów stoi moc —
Ale niech w pióra porosną me orlęta
A blask ich spojrzeń oświeci grobów noc.

Ich skrzydeł szum — uzbroi pierś odwagą —
Pierś miljonową ludu, co pragnie żyć...
Bo jego dłoń, gdy kosę chwyci nagą,
Wróg, jako liść przed burzą — musi drżyć.

Tyś lutnię wziął, synu! więc bądź śpiewakiem!
I pieśni zdrowe, jak woda krynic lej!
Do pracy budź i ziarna myśli siej,
I cierpliwości wytrwania wojuj znakiem!“

Albo miłości przemawia znów językiem,
Niosąc szmer zbóż, majowych kwiatów woń,
Gdy zadumany, usiądę nad strumykiem
I gdy mi o niej wciąż myślą tętni skroń.

Dla niej to dziś już serce moje bije,
Dla niej ma pierś ostatnią kroplę krwi —
I życie me, bo pierś ta gdy ożyje,
Miliony wskrzesi, milionom otrze łzy.

Twa piękność ziemska, przed jej pięknością —
[blada,
Wierności jej, nie może zrównać nic...
Jej zaklęć czar, szumi jak wód kaskada,
A nieśmiertelność świeci z wybladłych lic.

Kraków, 8. Stycznia 1872.

Aleksandrowi Chodeckiemu

muzykowi i deklamatorowi w dzień odjazdu ze Stanisławowa.

Ledwieśmy dłonie uściskiem złączyli,
A już nam serca jednem tętnem biją...
Dla czego? bośmy z jednych źródeł pili,
Bo dusze nasze jednym chlebem żyją. —

Bośmy wyssali z piersi męczennicy
Ogień do pieśni i siły do walki,
I że łza naszej Warszawskiej Westalki,
Dotąd relikwią we wspomnień skarbnicy.

Na wsteczne świata rozstrzeleni krańce,
Myślą i sercem zostaniem rowieśni,
Bośmy tułacze bracie i wygnańce,
I bośmy obaj dziećmi, — Polskiej pieśni!

1872.

Przez życia szlaki.

Przez życia my szlaki,
Jak lotne gór ptaki,
Lecimy niebaczni, szaleni...
Blask szczęścia nam błyśnie,
Nad przepaść zawiśnie,
A dołem się czarny nurt pieni.

My sercem gorącem,
Ognistem, pragnącem,
Niebaczni że ścieżka tam stroma,
Wciąż w górę się pniemy
Gdzie laury widziemy,
Drżącemi sięgamy rękoma.

Lecz liście laurowe —
Gdy wieńczą już głowę,
To czasem kamieniem ją gniotą.
Bo w liściach tych ciernie:
Więc duszę mizernie
I bolem i troską oplotą.

Kto wielkość zamarzy,
Niech trzyma na straży,
I serce i wolę i chęci;
Bo — przepaść głęboka,
Choć miła dla oka,
I czarem powabów wciąż nęci.

Nam dziewcze kochane,
Da piosnki wiośniane,
I serce marzeniem ożywi,
Więc za niem biegniemy,
Kochamy — czujemy —
I chwilkę jesteśmy szczęśliwi. —

Lecz miłość — to fala,
Co wciąż się oddala,
Choć ciągle widokiem swym pieści, —

W niej szczęścia początek,
I cierpień w niej wątek,
Zawodów, rozkoszy, boleści. —

Nam kraj nasz kochany,
W kajdany skowany,
Jak mara snu złego dziś w duszy, —
Za łańcuch chwytamy,
Lecz siły nie mamy: —
Dłoń słaba łańcuchów nie kruszy!

A przecież przed laty,
Nasz kraj był bogaty,
I w miecze i w serca ze stali. —
Lecz miecze rdzewiały,
A serca gnuśniały
I wrogi nam ziemię zabrali...

Dziś płaczem jak dziecko,
A wróg nas zdradziecko
Wywłaszcza i z mienia i z cześci.
O! biada nam biada!
Kraj w przepaść zapada
My słabi i mali w boleści! —

Gdzie boleść, tam trwoga!
Więc nie ta nam droga,
By wieko odwalić co ciśnie!
My z wiarą, odwagą,
Znów burzom pierś nagą
Odkryjmy, a słońce nam błyśnie.

W obliczu niewoli,
Niech wspólnie nas boli,
Że kark pod jarzmo dziś gniemy...
Więc niema wielmożnych
Siermiężnych ni trwożnych,
Bo wszyscy zarówno cierpiemy. —

Więc razem a tłumnie,
Z miłością rozumnie,
Do pracy stawajmy i trudu. —
A wieko odwalmy
I kraj nas ocalmy,
W imię równości dla ludu.

Podarek.

Zosiuleńku — życie moje,
Moja ty żałobo!
Szumią lasy — płyną zdroje,
Bije młotem serce moje,
Za Tobą — za Tobą.

Tyś mi gwiazdką, moje złoto!
Patrzę wciąż na Ciebie,
A gdym z Tobą — mniejsza o to,
Co tam ludzie o nas plotą,
Bom ja w siódmem Niebie.

Może kwiatków chcesz kochanie,
Może ptasząt z boru?
Kwiatków narwę moc na łanie,
A ptaszęcia wszak dostanie,
Na szczycie jaworu. —

Może Ci źródlanej wody,
Trzeba kropel kilka?
Mów, pobiegnę przez ogrody,
I z wietrzykiem w korowody
Wrócę — jedna chwilka.

Boś ty dziwna, wszak nic złego
Posłać mię w potrzebie...
Spuszczasz oczki..... nic dziś z tego...
Sam pobiegnę coś ładnego,
Przyniosę dla Ciebie.

Pobiegł Janek, Zosia czeka,
Dumką chwile skraca!
Pojrzy drogą i narzeka,
Że bez niego czas ucieka,
Ah! przecież powraca. —

Snać zawiodły przedsięwzięcia...
Los mu dziś nie służy...
Nie ma w ręku ni ptaszęcia,
Ani kwiatów do upięcia,
Tylko papier duży.

Przybiegł — stanął i nadzieją,
Oczy mu zabłysły,

Wziął za rączkę — ręce grzeją,
W sercu Zosi radość sieją,
I dobre domysły.

„Zgadnij Zosiu co przynoszę?
Rzecz to niespodziana.“
„Więc niezgadnę“! — Czytaj proszę!
Rzuci okiem, ah! roskosze!
Indult od plebana!

Na zakończenie roku 1871.

Gińże już stary — gińże przeklęty!
Coś tylko nieszczęść na swoim grzbiecie
Nosił kosz pełny — po całym świecie,
Zbrodnią ciężarny, pychą odęty.

Gdybym mógł kilka godzin ci wrócić,
Użyłbym siły mej słabej dłoni,
Byś mógł raz okiem po ziemi rzucić,
I łzy policzyć co ona roni.

Słuchaj — nim w kraje zajdziesz styksowe,
Mam przeciw tobie broń obosieczną;
Jeszcze chwil kilka... wznieś siwą głowę:
Masz odbyć spowiedź: straszną, konieczną.

Gdzież się podziały twe przyrzeczenia?
Szczęścia zwiastuny coś nam słał w gońce?
Błyski nadziei? złudne marzenia?
Wszak raz ostatni zachodzi słońce.

Gdzieżeś ty komu pot otarł z czoła?
Któryż z narodów złamał kajdany?
Starcze! tyś zbirom był zaprzedany!
Im tylko laurem wieńczyłeś czoła.

W krwi i łzach ludów tyś z nimi deptał,
Miecz ich kierował i rady szeptał —
I kuł wraz nimi sprośne kajdany,
I ocet z żółcią wlewał do rany.

A więc giń stary! gińże nareszcie!
Niech za łzy nasze, nasze boleście, —
Żaden ślad nawet w księgach nie gości,
I niech cię nazwą rokiem podłości.

Kraków, 31. Grudnia 1871.

Julji * w Imionniku.

Dziwne w miłości są niepokoje,
Ja pod kul gradem już stałem,
I gardząc śmiercią ani zadrżałem!
A dziś uśmiechu się boję.

Jeszcze jakiego? wstyd mówić o tem!
Dziewczę się śmieje jak róża,
A u mnie w duszy — bojaźń i burza,
I serce bije mi młotem.

Nie śmiej się dziewczę, nie śmiej, litości!
Bom ja zbolały, znękany,
A gdy uczucie w sercu zagości,
Dawne ożyją mi rany.

Myśl znów pobieży jak wiatr po łące,
Ręka zatęskni za struną —
Zbuduję zamki czarem błyszczące,
Ty zażartujesz — i runą.

Bom ja niezdolny znaleść gospody,
Gdzie byś raczyła wejść szczerze,
Wszakżem styrany, wszakżem nie młody!
A w litość twoją nie wierzę.

Sam wiem że śmieszne i że to bawi,
Gdy stary kawaler wzdycha, —
I gdy jak student powoli, z cicha,
Miłośne androny prawi.

Lecz drwić z uczucia dziewczę, — nieładnie,
I Pan Bóg pokarać może;
A zresztą, kiedyż człowiek odgadnie,
Na jakie zejdzie rozdroże?

Dziś ci się wszystko uśmiecha, wdzięczy,
Myślisz że długo tak będzie?
Nie łudź się! W szczęściu pienia łabędzie,
A trwałość siatki pajęczej.

Więc pocóż dzisiaj wabisz uśmiechem,
Duszę mą dręczysz tułaczą?
Zbudzisz mi struny i znów zapłaczą,
A żołnierzowi płacz grzechem.

Szabli mi tylko i konia trzeba —
Później, mogiły pod sosną,
A nad mogiłą zapłacze z Nieba
Rosa — i kwiaty porosną.

Przyjdź jeśli wola, tam nad mogiłą
Posłuchać leśne ptaszęta,
A mnie w mogile będzie się śniło,
Że dziewczę o mnie pamięta.

Do Tadzia.

Mój luby Tadziuniu! zawcześnie, zawcześnie,
Serduszko do pieśni już rwie się...
Ostrożnie z piosenką, bo często boleśnie,
Rozżali i łzę Ci przyniesie.

Nie zazdrość ni doli, ni chwały lirence,
Bo nędzna za pieśni zapłata;
Szyderstwo Ci częściej przyniesie od świata,
Jak laur w uznania podzięce.

A w sercu wciąż snując pajęczą twą przędzę,
Kąpaną w łzach czystych natchnienia,
Dla duszy zdobędziesz Golgotę cierpienia
Dla życia — apatię i nędzę.

Minęły te czasy, minęły już pono,
Gdy śpiewak do chaty szedł śmiało,
Bo chętne go serce tam braci witało,
Za pieśni uznaniem płacono.

Dziś śpiewem łabędzia — oklasków niezyszcze,
Ni sercem — coś dzielić rad z braćmi,
Bo złoto — jedyne dla świata bożyszcze
I pieśni i łzy twe — wnet zaćmi.

Więc darmo byś z dolą wojował uparto,
Rwał serce na strawę dla ludzi —
Jeżeli uczucie śmiech tylko obudzi,
Ah! wtedy już spiewać nie warto!

Stanisławów 4. Lutego 1874.

Mazurek dla J. M.

Oczętami wabisz zdradnie,
Rączka w tańcu drga...
Ale serce czyż odgadnie
Czy ci wierzyć trza!

Bo mi mówił wojak stary,
Co świat dobrze zna,
Że dziewczyna w tańcu czary,
Na chłopaków ma.

Czasem jedno oka mgnienie,
Uśmiech mlecznych lic,
Myślisz że to przyrzeczenie,
A to wcale nic.

Czasem słyszysz serce puka,
Więc i twoje lgnie,
Puka — puka, aż oszuka,
Jeszcze śmieje się.

A więc hyżo i wesoło,
Niech twa nóżka mknie,
W czarujące tańców koło,
Tylko nie nęć mnie.

Mnie już włos dziś bielą szrony,
Na cmentarzu mym
Natłok wspomnień przebudzony,
Niesie mgły i dym.

Zamiast tańca, ja panience,
Mazureczka szlę,
Sam zaśpiewam i poświęcę,
Tylko nie nęć mnie!

Stanisławów, 27. Stycznia 1874.

Do J. L.

Mój luby Józiu bardzom ucieszony
Wieścią o synu; przyjaciel orzeka:
„Syn chwała Bogu! — lecz nie dość zrodzony
Ale zeń trzeba wyciosać — człowieka“!

Istotę z duszą cnotliwą i dzielną,
Młodzieńca czynu, męża silnej woli,
Co by potrafił dźwigać myśl naczelną,
Co by potrafił urągać niewoli. —

Więc z niemowlęcia, bracie wkładaj dziecię
Do twardej doli i do jasnej myśli,
Niech w życiu kocha i liczy najściślej,
By manowcami nie chadzał po świecie.

Matka nauczy kochać, bądź spokojny;
Bo przecież dziecię poczęła w miłości,
Ale rozumu, ale wytrwałości
Siłą, przez ciebie ma twój syn być zbrojny.

Więc mów mu bracie że są aż trzy pługi —
Niemi łan życia, niechaj śmiało kraje:
Jednym jest cnota, a wola to drugi,
Ostatni lemiesz tylko rozum daje.

Niech także z młodu proroczo odgadnie,
Że przeszłość kartą nauki i treści;
A co dziadowie poczęli w boleści,
Może też wnukom rozwiązać wypadnie.

Niechaj do niższych niema nienawiści,
Niechaj ku wyższym — nie rwie go chęć płocha,
Niech dwie potęgi starej Sparty ziści,
Niech równość czuje i niech wolność kocha.

Jeźli go Stwórca, przeznaczył do roli,
Niechaj go zdobi i statek i praca,
Niechaj trud szczery, wiano ubogaca;
Niech mu nie braknie ni chleba ni soli.

Niech też pamięta że ziemianin wszelki,
Jest mężem stanu; bo gdy łono kraje
Ziemi jedynej świata karmicielki,
Wszak ci milionom chleb powszedni daje.

Jeśli mu szablę los przeznaczyć raczy,
Niechaj go duma nieunosi płocha,
Niech honor kocha, niech Ojczyznę kocha,
Aby się niestał narzędziem siepaczy.

Mów mu mój bracie, że miecz ma dwa ostrze,
Jednym się człowiek w nieśmiertelność wdziera,
I choć śmierć nad nim swe skrzydła rozpostrze
W pamięci ludu nigdy nie umiera.

Mieczem tym włada kto broni zagrody,
Kto broni szczęścia ludu i wolności.
Kto śmiało staje pod sztandar swobody,
W imię okutej w kajdany ludzkości.

Ale jest inny, ambicyi bożyszcze!
Złowieszczą ręką niesiony po świecie,
Zoztawia wszędzie ruiny i zgliszcze
I łzą sieroctwa zapłakane dziecię. —

To miecz zdobywców, miecz co tronów broni,
Od tego miecza pamięć go ustrzeże
Przeszłości Ojca; ona mu zadzwoni
Pieśń, którą nasi spiewali żołnierze.
Kiedy dalecy od rodzinnej strzechy
W ojczystej nucie szukali pociechy.

O! takiej pieśni niechaj słucha żywo!
Ta pieśń, ta skarga narodu stuletnia,
Niech mu skroń pali, duszę wyszlachetnia...
Bo znowu kiedyś zrobiemy krzesiwo,
I w starą kolej szablą i lemieszem
Na karkach wrogów odwet nasz wykrzeszem.

Stanisławów, 22. Maja 1873.

OSTATNI TOAST

NA UCZCIE MŁODZIEŻY W PARYŻU, W ROCZNICĘ POWSTANIA 22. STYCZNIA 1863.

Przed chwilką krzyki i wrzaski
Śmiech wesoły — raźny śpiew,
Swary, żarty i oklaski,
Życie w głowach, w twarzach krew...

Wino, — ogień w żyły lało,
I wspomnienia poszły precz,
Ale siły nam niedało,
Bo tam siła gdzie i miecz.

Zapomnienia jedną chwilę
Wino daje — jak noc, sny;
Lecz kto pije na mogile
Temu później wstyd i łzy.

Tadzio wspomniał w pośród wrzawy,
Że tam Ona w grobie spi, —
A w Jej sercu sztylet krwawy,
Po rękojeść samą tkwi.

Więc gwar ustał — dawne rany
Zabolały wszystkich nas:
Każdy smutny i złamany
I ponury — jako głaz.

Czyż my mnichy! hej do licha!
Więc nie modły, — a czyn nam,
Felku dolej nam kielicha
Ja ostatni toast mam!

My płakali, my łzy leli —
I błagali wciąż o cud —
Wrogi, — miecz i ziemię wzięli
I w kajdany skuli lud.

Nam do zwad i do turniejów,
Nie zabrakło serc ni głów;
A w obronie przywilejów
Słodkich o równości słów.

A ta równość stała na tem,
Że jeden w pałacach żył,
Błyszczał złotem i szkarłatem,
Kiedy lud w ciemnocie gnił.

Panów giął się stół od wina —
W złotej czarce kipiał miód,
W chatach ludu okruszyna
Czarna chleba — po niej głód.

My już bracia, my widzieli
Ludu dłonie, a w nich miecz!
I chrzest krwi my z ludu wzięli,
A więc z rodem, z herbem precz.

Niechaj każdy z was pamięta:
Póki kastą będziem żyć,
Póty będziem nosić pęta,
Póty w lochach wroga gnić.

Nie w tę drogę, nie tym szlakiem,
Zmartwychwstania pójdzie ruch,
I nie za tym bladym znakiem
Wymarzonej Polski — duch.

Raz przestańmy obcym wierzyć,
A na własną liczmy broń;
Bo kto nie śmie wręcz uderzyć,
Ten pod knutem zegnie skroń.

Chrystus wodę zmienił w wino,
Ja wam wino zmieniam w krew!
Krew to wrogów, pij drużyno,
A zmężniejesz jako lew.

By żelazne złamać bramy
Co nas z dawnych wiążą dni,
Serc dość mamy, rąk dość mamy,
Łzy niestarczą, — trzeba krwi!...

Bracia! młodość my przeżyli,
Chrzest tułactwa przeszliśmy...
Jeden smutek nas w tej chwili
Znowu łączy — jedne łzy.

Ale chwila — niedaleka...
Przyrzeczenie zmieni w treść!
Więc niech każdy dziś przyrzeka,
Za Ojczyznę, — życie nieść.

Czy na stryczku — czy od stali,
Czy nam w lochach przyjdzie zgnić:
Pamięć nasza się ocali,
We wspomnieniach będzie żyć.

A o grób nasz będzie pytać
Gorącego serca młodź,
Przyjdzie otrzyć stal — i czytać,
Jak za wolność — stać i czuć!

Precz ze smutkiem! hej wesoło!
Kto wśród burzy linę rwie,
Ten pogodne niech ma czoło
Nim się znajdzie na wód — dnie.

Na pohybel wrogom piję!
To odwetu toast mój!
Wszyscy piją — więc niech żyją:
Stara wiara — nowy bój!

Paryż, 1869.

W ALBUMIE.

Na białej karcie imię umieścić,
Komunał ukryć w sonecie —
Dozgonną przyjaźń szumnie obwieścić —
Dumę dziewczęcia słówkiem popieścić,
Wszak to zwyczajem na świecie...

Ale ja gardzę świata zwyczajem,
Bo wiem, że tretniś ten stary
Za prawdę w życiu — nie wieńczy majem,
Za cnotę w życiu — nie darzy rajem,
Obcym mu — chryzmat ofiary.

Ja po staremu me serce wiodę,
Prosto, otwarcie — a szczerze;
To też i latam poświęcił młode
Walce za honor, wolność, swobodę —
Za to co kocham, w co wierzę.

Krwim mej nie szczędził — gdy było trzeba,
Gdy ręce kajdany rwały:
Bo krew — to siejba — to rosa z Nieba,
Którą zagony zwilżać potrzeba,
By plon wolności wydały.

Dziś stary wiarus, po liść ten złoty
Po twej pamięci kwiat wonny;
Idę do szturmu pełen ochoty,
Niebaczny — jakie w pierś moją groty,
Wymierzy zamek obronny.

Czy u wrót znajdę z chlebem i solą —
Uśmiechniętego anioła;
Czy za władczyni niezmienną wolą —
Znakiem się wojny mury okolą —
I ogrom odporu zawoła...

Mniejsza... jam żołnierz, znam siłę grotów,
Znam żar co z oczu połyska!
Wiem co mię czeka u Twych namiotów!
Lecz u nóg Twoich jam umrzyć gotów —
Bylebym umrzyć mógł z bliska!

Exkuza.

Mama się gniewa żem posmutniała,
Że mię tęsknota dręczy dziecinna,
Żem o kwiateczkach mych zapomniała...
Cóżem ja winna!

Papa się ciągle troszczy mym zdrowiem;
Pyta dlaczego marzę bezczynna?
Ale ja papie tego nie powiem,
Bo cóżem winna!

Że przyszedł chłopiec filut okrótny,
Mama dla niego była gościnna,
Z początku wesół — to znowu smutny....
Cóżem ja winna!

Mówił o wojny dzikiej rozterce,
Gdzie im świeciła chorągiew gminna...
Mnie coraz bardziej pukało serce...
Cóżem ja winna.

Mówił, że przeszłość straszna macocha,
Rwała mu wszystkie węzły rodzinne...
Że pozostawił wszystko co kocha...
Cóżem ja winna!

Wreszcie, oczami patrzył dziwnemi,
Mówił, że tylko zbawi go inna
Miłość, — jedynie trwała na ziemi:
Miłość rodzinna!

Lecz by rodzinę znaleść na świecie,
Nie trzeba lecieć gdzie blask fałszywy,
Więc gdyby serce znalazł w kobiecie,
Byłby szczęśliwy.

Kończąc, gdy moja ciekawość rośnie,
Prosił by mama chwilkę odwlekła...
Ale tak na mnie spojrzał miłośnie,
Żem aż uciekła!

Stanisławów, 1873.

Sekretarzyk.

PYTANIE:

Ile razy serce biło Ci gwałtownie?

ODPOWIEDŹ.

Biło raz pierwszy gdy matka droga,
Przed ołtarz Pana przywiodłszy dziecię,
Modlitwą rzewną błagała Boga,
By mi los nie był katem na świecie.

Gdym pod Ojczystym walczył sztandarem,
I podniesiony prawem zasługi,
Na wroga zastęp prowadzić miałem,
Wtedy mi biło serce raz drugi.

Spotkałem dziewczę jak anioł dobre,
Ciche, spokojne — jak czar co leci,
Trzeźwe jak prawda, a jak stal chrobre,
Otóż mi bije już po raz trzeci!

PYTANIE:

Kogo najbardziej kochasz?

ODPOWIEDŹ:

Kogo ja kocham? chcesz mię zapytać...
A czyż nie umiesz z oczów wyczytać,
Od kiedym na Cię spojrzał figlarko,
Od kiedy na mnie mrugnęłaś zdradnie,
Serce jak młotem wciąż bije szparko,
A czy cię kocham? któż lepiej zgadnie
Jeźli nie filut co sam się pyta,
I co w mych oczach jak w księdze czyta!

PYTANIE:

Czy lubisz podróżować balonem?

ODPOWIEDŹ:

Nad błoto świata wznieść się wysoko,
Daleko, hyżo, nad chmury!

Tam gdzie już ludzkie nie sięga oko...
I z tamtąd wielkość natury —
Podziwiać w całej zachwytu pełni.
W uznaniu nicestwa własnem,
Jak ludzie mali — i jak mizerni,
W naszym okręgu tu ciasnym...
W nadniebne kraje z myślą otwartą,
Po nad śmiertelnych wznieść się raz warto.

PYTANIE:

Czy każden co się kocha myśli że to raz ostatni?

ODPOWIEDŹ:

Gdy serce młode jako bławatek,
Wtedy się kocha co chwila,
Zdradnie i krótko na kształt motyla,
Co leci z kwiatka na kwiatek,

Lecz gdy po burzach życia, po znoju,
Człowiek chce spocząć wytrwale,
Pragnąc w uczuciu szczęścia, spokoju,
Wtedy jak kocha — to stale.

PYTANIE:

Co wolisz — muzykę, czy śpiew?

ODPOWIEDŹ:

Wolę muzykę artystów ręki,
Co pełne natchnień wydaje dźwięki,
I duszę niesie w krainę cudów,
Dźwięk, to sielanka duchowa ludów.

Ale w wesołej drużyny kole,
Gdy w żyłach kipi weselem krew:
Nawet nad rajską muzykę wolę,
Raźny a rzeźwy — wojenny spiew!

PYTANIE:

Czy nie żałujesz swego postanowienia?

ODPOWIEDŹ:

W życiu kto męzkim zwykł chodzić torem,
Kto los już łamał zębami woli,
Ten się nie zdradza słowem zbyt skorem,
Tem więcej, gdy mu szczęście pozwoli —
Spotkać po ciężkich trudach żywota,
Po życiu twardem wśród cierpień drogi,
Promień, co spokój do duszy miota,
Nadzieją szczęścia bez burz i trwogi.

Ja dziś jak Grek ów uczuciem dumny,
Gdy już wyczerpał złudzeń puhary —
Młody wciąż sercem, choć trudem stary,
Uczucie moje wezmę do trumny.

1874.

Nie masz chłopcòw nad Mazury.

Nie masz chłopców nad Mazury!
Czy do kaszy — do pałaszy,
Szablą z góry, łyżką z góry,
Nie masz chłopców nad Mazury.

Bo to twarze jak księżyce,
Wąsy jak dwa nietoperze,
A jak wypił dwie szklanice,
To już niech się każdy strzeże.

Nie masz chłopców nad Mazury
Czy do pługa, czy do brony,
I do kosy on w uczony,
Nie masz chłopców nad Mazury.

Do wypitki, do zalotów,
Do wybitki Mazur gotów,
A gdy w kaszę kto mu pluje
To już pewno pożałuje.

A gościnny a serdeczny,
Jak żonaty to stateczny,
Ale póki chłopcem który,
Baczcie matki na swe córy.

Nie masz chłopców nad Mazury!
Z koniem raźny, z bronią znakom,
A na Moskwy skórę łakom...
Nie masz chłopców nad Mazury.

Nie masz chłopców nad Mazury!
Żołnierz z niego w dwie niedziele....
A na bój jak na wesele,
Nie masz chłopców nad Mazury.

A dziewczęta, o mój Boże
Wypowiedzieć nikt nie może,
Ile serca, ile krasy,
Jakie cnoty tam zapasy.

Choć nie leśny, ani górski,
Ale kiedy wejdzie zorze,
Łan za łanem, kieby morze,
Nie masz kraju nad mazurski!

Jak Bóg miły takem pewny,
Żeby Mazur w księgach czytał,
Toby każdy się dopytał,
Do księżniczki lub królewny.

Choć nie leśny, ani górski,
Ale chleba tam nie braknie,
Nikt nie pragnie ani łaknie,
Nie masz kraju nad mazurski!

I dziś gdyby na sprobunek,
Nam Mazurom dali koni —
Lanc dostatkiem, białej broni,
Reszta to już nasz frasunek!

Nie masz chłopców nad Mazury!
Częstochowska z Jasnej góry,
Patrzy czy nie bruzdzi który,
Więc trzymają się Mazury!

Dzisiaj Mochu! twoja góra,
Ale jeszcze nie wygrana!
Bóg da, pierwsza napotkana
Popamiętasz ty Mazura!

Nie masz chłopców nad Mazury!
Jedna tylko jest rzecz przecie,
Którą powiem wam w sekrecie,
Chociaż nie masz jak Mazury...

Nasze baby kęs zazdrośne,
Choć uczciwe i miłośne,
Ale jak ci plunie w ... kaszę...
Niemasz kobiet jako nasze!

Nie masz kraju jak nasz sławny,
Choć tam baby krewkie w dłoni...
A jak krzyknie — trzy dni dzwoni,
Jakby w cerkwi prawosławnej.

Gdyby sekret był odkryty,
Że mię w życiu zdradzi który,
Nagarbujęż ja mu skóry,
Bom ja Mazur rodowity!

Stanisławów, 1874.

Prośba ostatnia.

Dziewczyno moja — ty jasnowłosa,
Daj mi rączynę, nie żałuj przecie,
Niech w cząt twoich spojrzę niebiosa,
A wnet zapomnę o całym świecie.

O czarodziejko! ty gdzieś z obrazu,
Wielkiego mistrza pewnoś uciekła,
By znów cierpienia i walki piekła,
Rozpalać nawet i w sercu z głazu.

Słuchaj! — jam przeszedł dziwne koleje,
Zapomniał wiele, — wyziąbł z tęsknoty,
Lecz na twych włosów gdy patrzę sploty,
Jakiś mię ogień szatański grzeje.

Chciałem się pozbyć, wspomnień i ciebie:
Walczyłem, sercem szarpał na sztuki,
I zdało mi się że je zagrzebię,
Że mi na stypie zakraczą kruki.

Pieśń zapomnienia — sroższą daleko
Od tej, — pamiętasz, — cośmy spiewali,
Gdyśmy biegając — kwiaty zrywali,
Wśród łąk rodzinnych nad modrą rzeką.

Już wreszciem nie czuł, nie cierpiał więcej,
Myśl jako sztylet ostrzyłem nagi,
Do życiam nabrał woli — odwagi,
Wiarym odzyskał część niemowlęcej...

Po cóż mi znowu zachodzisz drogę?
Nęcisz uśmiechem, — pewno znów zdrada!
Budzisz w mem sercu rozpacz i trwogę,
I sztandar woli z rąk mi wypada.

Z tobą nieszczęsny cóż ja dziś pocznę?
Znowu mi myśli młode, obłoczne,
Pełnym strumieniem płyną do głowy;

Serce mię gryzie i skroń mię pali,
Jak rozognionej kawałek stali,
Albo jak zwiędły bukiet godowy.

Miej litość, ust twych swieżych — korale,
Do wyziębłego przytul mi czoła,
Białą rączyną szyję do koła
Otocz, — i patrz mi w oczy zuchwale.

Niech mię oddech twój ożywi,
Niech usłyszę serca bicie!
Nowa siła, młode życie,
Dźwięczna piosnka wszystkich zdziwi.

Ja ci myśli me pajęcze,
Wrażeń moich — barwną tęczę,
Rozesnuję przed oczyma:
Uczuć moich perły czyste,
Jak jutrzenka promieniste,
Wydobędę z sakw pielgrzyma.

Tylko pieść mię — pieść i żałuj,
Tul do serca, skroń mi całuj!
Niech rozkoszy jedna chwila —
Długość cierpień wynagrodzi...

Udaj miłość, cóż ci szkodzi,
Kiedy skrzydła masz motyla?
Będziesz mogła znów odlecić,
Znowu błyszczyć, zwodzić, świecić!...
Lecz dziś pozwól, niech się mamię,
Niech oszukam, niech okłamię,
Żeś kochała jedną chwilę —
Choć tak krótką — jak motyle!

Z JASNYCH DNI.

I.

Toast w dzień zaręczyn.

Przybyłem tutaj z piersią lodem skrzepłą —
Od tułaczego trudu i niedoli;
Lecz gdy serc waszych ogrzało mię ciepło,
Lód stopniał prędko i skroń już nie boli.
„Bóg zapłać“ szczere niosę wam w podziękę,
Żeście tułacza przygarnęli społem,
I za gościnnym posadzili stołem,
I po bratersku uścisnęli rękę.
I nie pytali przez dobroć łaskawą,
Z kąd ród mój wiodę i jaka ma cnota?
Ale żem tułacz, żołnierz i sierota,
Więc do serc waszych pozyskałem prawo.

Prawo, z którego taki czar mi płynie,
Że moje własne aż żywiej kołacze,
Że wspominając o drogiej rodzinie,
Jeśli dziś płaczę, to już nie tak płaczę...
Boście mi duszę miłością spowili,
I łzę otarli — i żal otulili.
I czegom tęsknił tam, pod obcem niebem,
I co wśród swoich ceniłem najwięcej:
Wyście mi dali, bo sercem i chlebem,
Czyż się nie jedna braci najgoręcej!
I wszak i starym przodków obyczajem
Skoro chleb dajem, toć i przyjaźń dajem.
Ty moje dziewczę, mój kwiatku niebieski,
Coś nowych uczuć ogrzana zarzewiem
Wylała łezkę — ah! nie żałuj łezki,
Jak ci dziękować? na prawdę sam nie wiem.
Patrz, w skrzydłach moich orle pióra wzdęte,
Ale się nie bój orłowej natury!
Bo chociaż zdolna ulatywać w chmury,
Ale jej gniazdo własne zawsze święte.
I kiedy orzeł na straży tam stoi,
Wtedy się gniazdko burz świata nie boi.
Dzięki wam niosą — i serce i wola,
Za cnoty wasze co bujne jak rola.

Dotąd wśród losów powodzi przetrwały
Zdrowe i jasne, jako chleb wasz biały.
Bo dusze krzepią i dusze niewolą,
Do waszych ludzi i za waszą rolą.
Jeżeli kiedyś do rodzonych wrócę,
Co cnotą bardziej jak złotem bogaci:
Znowu im piosnkę otuchy zanucę,
I cześć opowiem dla tutejszej braci.
A oni prawdę znajdą w przepowiedni,
Że choć rozdarci, tośmy sercem jedni.
Dziś na podziękę, niechaj wam łza powie,
Łza, tłumacz uczuć zaklętych w iskierce,
Że i wdzięczności pełne moje serce,
I bratnia miłość przemawia w mem słowie.
Los może inną przyszłość nam naznaczy,
Dziś rym ten drobny niechaj wam wypowie
Wdzięczność — i toast co wnoszę za zdrowie:
Tutejszej braci — w imieniu Tułaczy!

II.

Sen.

Muszę dziś donieść lubej panience,
Że śniłaś mi się w białej sukience,
  Z girlandą mirtów na skroniach;

Szliśmy — spokojni o przyszłość własną,
Księżyc nam tarczą przyświecał jasną,
Dłoń Twoją miałem w mych dłoniach.

Wtem, tuż przed nami stał jakiś człowiek,
Wyrazu myśli z pod smętnych powiek,
Nie łatwo było nam dociec:
„Mińmy go rzekłem“, lecz Tyś stanęła,
Ręka Twa, w moim ręku tak drgnęła,
Żem spojrzał... Był to Twój Ojciec!

Wspomnienie gorycz do duszy niosło,
Serce mi dziwnym żalem urosło,
Słowo paliło mi wargi;
Chciałem uczucia wszystkie od razu,
W dźwięki jednego zakląć wyrazu,
Potężniejszego od skargi!

Alem słów chwilkę szukał daremno,
A Tyś mi rzekła „uklęknij ze mną“!
Z takim anielskim wyrazem,
Że przeczuwając zrządzenie Boże,
Zgiąłem kolana w niemej pokorze,
I klęczeliśmy tak razem.

„Ojcze! mówiłaś drżącemi słowy,
Spojrzyj na strój mój biały, godowy,
I w duszy mojej tak biało;
Bo orle skrzydła w przyszłość mię niosą,
A oczy — szczęścia oblane rosą,
Choć łzawe, lecz patrzą śmiało.

Klęczym przed Tobą pełni boleści,
Pełni miłości i pełni cześci,
Błagamy błogosław doli!
Bo nam na drogę życia potrzeba,
Błogosławieństwa Twego jak chleba,
I Twej miłości jak soli!

Na przyszłe chwile, czarne — czy złote,
Za towarzysza wzięłam — sierotę.
Serce oddałam mu z wiarą:
Że nie szlachetnym ten być nie może,
Co przez tułactwa kroczył bezdroże,
Życia i pracy ofiarą.

Zamiast jednego masz dzieci dwoje!
Błogosławieństwo twoje, za zbroję —
Weźmiem na drogę żywota;

Pełni tej wiary i pełni siły,
Że nam wciąż w życiu będą świeciły,
Rodziców miłość i cnota!“

Skończyłaś.... Z oczów Ojca łzy trysły,
Z błogosławieństwem ręce zawisły,
Nad dzieckiem i nad tułaczem:
Serce czasami tak dziwnie mięknie...
Tłukło się w piersi — myślałem pęknie...
I obudziłem się z płaczem.

III.

Do narzeczonej.

Moje dziewczę drogie, białe!
W mgłach mych marzeń znikasz całe,
Jak gwiazdka wśród chmur;
Ale czar twój nieulata,
Bo mi serce wciąż kołata,
Przypomnienia wtór.

Wśród ciernistej życia drogi
Pierś poszarpał los złowrogi,
Jak żagiel wśród burz;

W duszy było zimno, ciemno,
Lecz stanęłaś ty przedemną
Jako Anioł Stróż.

I znów w sercu urok płonie,
Jasne myśli biją w skronie,
Młodzieńczemi sny;
Marzę, czuję, kocham, wierzę,
Śmiałym wzrokiem przyszłość mierzę,
Boś mi słońcem Ty.

Jam na świecie w nic nie wierzył,
Bom złudzenia wszystkie przeżył,
Pod nieszczęścia mgłą;
Wszystko — wszystko co kochałem,
Białym piaskiem przysypałem,
I zrosiłem łzą.

Byłem jak krzak ostu suchy,
Sercem zimny, myślą głuchy,
Na cierpienia głos;
A szyderczo biorąc życie,
Pogardzałem nieraz skrycie —
Tem, co niesie los!

Tyś błysnęła mi wśród cieni!
Twoim blaskiem znów się mieni,
Nieba mego krąg;
Czar do pieśni, chęć do znoju,
Słodycz ciszy, wdzięk spokoju,
Biorę z twoich rąk.

I już dusza nic nie łaknie,
I już sercu nic nie braknie,
Z tobą szczęścia raj;
Tylko zostań mój Aniele!
Wszak dziś żądam tak nie wiele,
Białą rączkę daj.

I oczkami spojrz radośnie,
I rączyną spędź miłośnie
Z czoła, cierpień ślad;
Ja ci za to skroń ustroję,
W skarby moje, w piosnki moje,
I w miłości kwiat.

IV.

Dla ukochanej w rodzinie pieszczotki,
Co serca ludzkie podbija bez wieści, —

Szlę brylantowe Asnyka łakotki —
Słonecznej barwy i różanej treści.
Sam darów nie mam dla drogiej panienki,
Bo choć do piersi wraca dziś ochota.
Kwiaty — balowych marzeń mych sukienki,
Pozostawały po cierniach żywota.
Lecz przyjdzie chwila, chmury znikną z czoła,
A pieśń zbudzona ukochaną dłonią,
Czarem miłości ku tobie zawoła,
Akord wesela strony znów zadzwonią.
Dłońmi złączeni i myślą rowieśni,
Utoniem sercem w morzu jednej pieśni...
Pieśni anielskiej, z niepożytą siłą,
Co czoła rodzin krasi i umaja,
I blaskiem szczęścia, znój życia przystraja,
I co się kończy, aż po za mogiłą.
Chcesz takiej pieśni — daj rękę... stań wiernie,
Pójdziemy razem po życia zagonie,
Piersią Cię własną przed światem zasłonię,
I z drogi wszystkie pousuwam ciernie!
Pogodą szczęścia, czoło ci ustroję,
I u nóg złożę moich pieśni wieńce,
Cegiełki pracy, hartem woli spoję;
Przez step ten życia pójdziem jako żeńce —

Co pewni plonu, że go chwast niezgłuszy,
Siłę do trudów w swej miłości czerpią,
A choć zapłaczą czasem i przecierpią,
Szczęście domowe wnet im łzę osuszy.

V.

Kiedy swobodna patrzysz na mnie szczerze,
Duszę mą pieszcząc uśmiechem:
Sierota, tułacz, znowu w szczęście wierzę,
I żyję czaru oddechem.

Lecz gdy na ustach drzą smutku wyrazy,
I w oczach łza się krysztali,
Biedne me serce, taki ogień pali
Że lepiej umrzeć sto razy!

Ah! nie płacz nigdy mój drogi Aniele!
Bo łza twa każda — to męka...
W mojej przeszłości było ich tak wiele,
Że z twoją — serce mi pęka!

Bądź raczej jasnym pociechy aniołem,
Niech w twej miłości hart czerpię,
Powiedz że kochasz! a wszystko przecierpię,
Choć grom mi błyśnie nad czołem.

VI.

Po burzach życia, wśród nieszczęść zawiei,
Kiedy mi wszystko pobladło na świecie,
Tyś mi błysnęła anielskie me dziecię,
Pierwszym promykiem nadziei.

W oczy już blasków świeciło mi wiele,
Do syta piłem ze złudzeń kielicha,
Ale nie znałem, co skromna i cicha
Miłość, mój biały Aniele.

Wśród bitew szału, ja nigdy nie drżałem.
Gardziłem życiem bez miary,
Bom nie miał duszy spokoju i wiary.
Które od Ciebie dostałem.

VII.

Z szarej treści przeszłych zdarzeń,
Wśród wspomnienia fal,
Żal mi młodej duszy marzeń,
Czarów serca żal.

Drzewo złudzeń pełne liści,
Pośród życia burz
Zwiędło prędko bez korzyści,
I nie szumi już.

Źródło wciąż odsyła wody.
W srebrnej fali splot,
Lecz duch, wiarą życia młody,
Prędko traci lot.

Świat mu piórka wyrwie lotne....
I na życia dal
Grób i troski, dnie samotne,
Pozostawi żal.

Kto mi dzisiaj pierś ogrzeje?
Kto rozjaśni świat?
Kto mi wróci mą nadzieję?
Moich marzeń kwiat?

Ty aniołku mój maleńki,
Wróć mi szczęścia brzask,
Wróć mi kwiaty do sukienki,
I do piosnki blask!

Gdy mię głos miłości woła,
Niknie w duszy chłód....
Zetrzyj luba z mego czoła
Dawny życia trud!

Zdejm ze skroni mojej ciernie,
Łzę co oko ćmi!
Ja ukocham stale, wiernie,
Już na resztę dni.

Daj mi rękę mój aniele!
I serce mi daj!
A choć już cierpiałem wiele
Wróci szczęścia maj!

KONIEC.